

Odtwarzanie krajobrazu kulturowego

Wywiad z **Piotrem Rzeszotarskim**,
kierownikiem Działu Przyrodniczego Muzeum Wsi Mazowieckiej

Wywiad przeprowadzili: **Paulina Zawada, Kacper Stachulski i Krzysztof Kowalewski**

W Muzeum Wsi Mazowieckiej w Sierpcu funkcjonuje dział przyrodniczy, zajmujący się utrzymaniem na terenie Muzeum nieodłącznego elementu krajobrazu kulturowego wiosek, czyli roślinności – zarówno tej uprawianej na polach i w sadach, z której pozyskuje się plony, ozdobnej w ogrodach, czy też rosnącej dziko za stodołą. Wszystkie drzewa, krzewy i rabaty są pielęgnowane przez dział przyrodniczy w sposób odzwierciedlający tradycyjną symbiozę gospodarstw rolnych i przyrody. My, studenci, utrzymujemy z owym działem stałą współpracę, ponieważ nasze badania terenowe w miejscowościach wokół Sierpca dotyczą właśnie kwestii obrazu wszelkiej roślinności, sposobów jej rozmieszczenia i pielęgnowania w tradycyjnych obejściach, a wiedza, którą przekazują nam lokalne gospodynie i gospodarze, trafia do działu przyrodniczego. Kierownikiem tego działu jest Pan Piotr Rzeszotarski, z którym mieliśmy przyjemność przeprowadzić wywiad w dniu 18 października 2023 roku.

Paulina Zawada (P.Z.): Piotrze, jesteś bardzo aktywnym człowiekiem – wiceprezesa Stowarzyszenia Muzeów na Wolnym Powietrzu, udzielasz wywiadów np. do Dzień Dobry TVN, Radio Kolor, TVP 3 Warszawa, promujesz centrum aktywności seniora w Sierpcu, jesteś radnym, a przede wszystkim jesteś kierownikiem działu przyrodniczego w Muzeum Wsi Mazowieckiej. Myślę, że w tym co robisz widać bardzo dużą chęć promowania tradycji, która jest ona dla ciebie niezwykle ważna. Pierwsze pytanie jest więc takie: Czym jest dla ciebie tradycja i jak ją rozumiesz?

Piotr Rzeszotarski (P.Rz.): Tradycja dla mnie osobiście to jest to, co mamy zarówno materialnego – czyli to, co możemy dotknąć – jak i niematerialnego. Uwielbiam tradycję przekazywać w różnych formach. I w takiej kulturowej *stricte*: w stroju, w wyposażeniu, wewnątrz, ale też w tradycyjnych ogrodach, założeniach parkowych, nasadzeniach i to nie tylko takich, które są przypisane do zagród czy parków, ale też w całym krajobrazie kulturowym. Tym się zachwycam najbardziej – krajobrazem kulturowym, który nie jest łatwo ani zachować, ani odtworzyć. Bo żeby odtworzyć cały krajobraz kulturowy np. wsi czy

założenia parkowego to potrzebujemy dużych przestrzeni i tu jest cała trudność, ale jeżeli to się uda, to jest coś niesamowitego, co zachwyca. Zachwyca bardzo.

P.Z.: I też na tym się skupiasz w swojej pracy, prawda?

P.Rz.: No, w pracy tak. Jako dział przyrodniczy zajmujemy się i zwierzętami, i roślinnością, która jest w skansenie. Praktycznie odtwarzamy ten krajobraz kulturowy, ale żeby go odtworzyć musimy mieć w głowie, nie tylko to jak on będzie wyglądał w tym momencie, ale za 50 czy 60 lat. Wszystkie drzewa i krzewy sadzimy nie na ten moment, tylko musimy mieć na uwadze, jak one będą za kilkadziesiąt lat wyglądały. To jest też cała trudność odtwarzania krajobrazu.

Kacper Stachulski (K.S.): Na swoim fanpage'u na Facebooku wspominałeś też o tym, że jedną z Twoich największych pasji jest pszczelarstwo. Zastanawia mnie, czy pasieki, które są na terenie skansenu są tam umieszczone z Twojej inicjatywy?

P.Rz.: Tak. Nawet wolę to starsze pszczelarstwo, czyli na ulach warszawskich zwykłych i wkładach bartnych, czyli bartnictwo. Byłem też na kursach dziania barci w Augustowie, które organizowało bractwo bartne. Współpracujemy z nimi też tutaj, gdzie pokazują jak dziać kłody bartne.

P.Z.: To jest Twoja jedyna pasieka? Czy masz też jakąś prywatną?

P.Rz.: Nie, nie jest jedyna. Prywatnie mam 30 [pszczelich] rodzin, ale niestety to też jest tak, że czasem są one zaniedbane, bo inne obowiązki nie pozwalają na to, żeby do wszystkich zajrzeć w odpowiednim czasie.

K.S.: A ktoś zaraził Cię tą pasją, czy sam się tym zainteresowałeś?

P.Rz.: Mój dziadek miał pszczoły i pamiętałem jego jeden ul. Jeszcze nawet mam po nim ten ulik i są w nim pszczoły i to chyba od tego się zaczęło. Znajomy pszczelarz też mi powiedział, że bardzo łatwo się pszczoły hoduje – tylko się wkłada i wyjmuje ramki z miodem, ale im głębiej w las tym gorzej.

P.Z.: Czyli pszczelarstwo to tradycja, którą kultywujesz. A czy są jeszcze jakieś inne?

P.Rz.: Nie... Takich jakiś nadzwyczajnych to nie... Ale staram się, żeby tradycja nie zaginęła. Na przykład wydaliśmy z seniorami z mojego osiedla i z kołami gospodyń wiejskich książkę kucharską z tradycyjnymi przepisami. Pomagam im, żeby te potrawy, które one mają w starych zeszytach po babciach nie zaginęły.

P.Z.: W jednym z wywiadów powiedziałeś, że jesteś sierpczaninem od trzech pokoleń. Czy aspekt pokoleniowości jest dla ciebie ważny?

P.Rz.: Tak, ponieważ uważam, że jeżeli ktoś jest związany z danym miejscem, to dla swojej małej ojczyzny robi dużo więcej niż osoby, które są napływowe. Tak jak mamy górali, gdzie tradycja jest wyjątkowo silnie przekazywana. W ogóle uważam, że ta tożsamość, która wywodzi się od kilku pokoleń jest silniejsza, niż u osób, które są napływowe w każdym miejscu. Ale moim zdaniem obowiązkiem osób ulokowanych w danym miejscu jest przekazywać tę tradycję rodzimą małej ojczyzny osobom, które przyjeżdżają – napływowym.

P.Z.: To ciekawe, bo wczoraj prowadziłam również rozmowę z Twoim ojcem – Dyrektorem Muzeum Wsi Mazowieckiej i powiedział dokładnie to samo [P. Rz. śmieje się], więc myślę, że to też w aspekcie pokoleniowości ciekawie wybrzmiewa.

P.Rz.: Ja nie konsultowałem z nim tego [śmiech]. Ja jestem trzecim pokoleniem po mieczu, a po kądzieli szóstym. Więc rodzina od strony mojej mamy – Rutkowscy, są dłużej w Sierpcu mieszczanami.

P.Z.: Rozmawialiśmy o pszczelarstwie, o tym, że masz pasiekę, a czy sam masz ogródek?

P.Rz.: Tak, całe życie mieszkalem w domku jednorodzinnym z ogrodem i tam babcia miała przed domem ogród kwiatowy, taki przed-ogródek. Pamiętam te wszystkie ścieżki, którymi się biegało. Róże, rudbekie, różnego rodzaju floksy – to wszystko było tam posadzone wypielęgowane. I... wytrzymałem tylko 5 lat w bloku [śmiech]. Szybko z niego się wyprowadziłem, żeby mieć własny ogród. 16 arów działka z ogrodem w tyle posesji naturalistycznym, z przodu bardziej uporządkowanym.

P.Z.: Czuje się od Ciebie wielką miłość i pasję do przyrody. Jak to się zaczęło?

P.Rz.: Odkąd pamiętam miałem takie ciągoty do przyrody. W wieku sześciu lat wymyśliłem sobie, że będę motyle zbierał i przypinał na pinezki, więc rodzice od razu kupili mi wszystkie preparaty do łowienia i preparowania tych stworzeń biednych. Od tego się zaczęło, a później przyroda zawsze już była. Uwielbiałem spacerować po lesie, patrzeć, tropić. Nie było dla mnie tajemnic w lesie czy na łąkach – nigdy.

P.Z.: To teraz z Twojego przydomowego ogródka przejdziemy do tych skansenowych. Jak wygląda proces projektowania i przygotowywania takich nasadzeń?

P.Rz.: To najpierw badania – sprawdzenie co było w tych ogródkach, w kilku zagrodach dookoła, w kilku wsiach. Sprawdzanie, jakie były kształty ogródków, no i oczywiście ukształtowanie terenu wokół chałupy, bo nie zawsze w stu procentach odtwarza się tak, jak była ta zagroda w siedzibie, skąd ją przenosimy. Ponieważ uwarunkowanie na miejscu i tu w muzeum może być troszeczkę inne. Musimy ją albo zmniejszyć, albo powiększyć, albo skrócić długość tej zagrody, więc to dopasowujemy. Następnie lokujemy chałupę i do tego projektujemy ogród, który znów dostosowujemy do wyposażenia wnętrza, czyli jeżeli jest ono z okresu międzywojennego, czy z przełomu wieku, czy z lat sześćdziesiątych, to tak mamy dostosowane rośliny, żeby były adekwatne do wnętrza i by wszystko się zgadzało. Nie może być jakichś większych różnic między roślinnością, która jest posadzona w ogródku a wyposażeniem chałupy.

P.Z.: Jak długi czas jest potrzebny na przygotowanie takiej ekspozycji?

P.Rz.: 3 lata. Ja cały proces przygotowywania takiego ogrodu robiłem w zagrodzie z Rębowa, tej ostatniej z wiatrakiem, i w zagrodzie ze Słupi, taka jest malutka, za krótka. Przygotowywanie tej zagrody z Rębowa jest już skończone, brakuje jeszcze tylko kamiennej piwnicy, ale to nie przeszkadza założeniom roślinnym. Rębowo to jest wieś królewiska więc ma zupełnie inny charakter, niż reszta dookoła. Roślinność, która tam występowała, była droższa i bardziej urozmaicona,

bo wsie królewskie były bogatsze. Mieli przez to duże ogrody warzywne plus sady. Badanie tego – jeden sezon, zaprojektowanie – drugi, przy projektowaniu już wybieramy i zamawiamy drzewa do sadów – bo znów wyprodukowanie drzewa na podkładce i odpowiedniej odmiany trwa, bo nie chcemy tych odmian nowoczesnych, tylko te wszystkie stare, które bierzemy ze Skierniewic z banku genów. To jest wszystko do odtworzenia. No i później obsianie i po trzech latach wszystkie te rośliny jednoroczne i dwuletnie zaczynają kwitnąć. Zaczyna to wyglądać. Tak więc taki proces trwa minimum 3 lata, żeby ogródek powstał od zera.

P.Z.: Czy ty potem doglądasz tych ogródków? Dbasz o nie?

P.Rz.: Tak. Osobiście nie dbam i nie pielęgnuję, ale muszę spojrzeć od czasu do czasu na nie, ponieważ niektóre panie wsadzają coś co nie powinno tam być i trzeba to usuwać, a jak są to rośliny ekspansywne, które nie powinny być w tych ogródkach, to później jest problem z pozbyciem się ich z danego miejsca. Więc nadzorować muszę cały czas.

P.Z.: W badaniach macie pomocników, którymi jesteście my.

P.Rz.: Tak.

P.Z.: Chcielibyśmy się dowiedzieć, jaki jest w zasadzie nasz wkład w budowanie?

P.Rz.: Cały pomysł na to, powstał z pierwszym badaniem, które zrobiliśmy. Nie było to z Uniwersytetem Gdańskim, tylko z SGGW. Tam, jak studiowałem rewaloryzację założen ogrodowych, to poznałem prof. Majdecką i z nią wpadliśmy na pomysł, żeby przyjechać ze studentami architektury krajobrazu na takie badania. I raz przyjechali studenci

z SGGW, ale chyba później skończyła się architektura krajobrazu w SGGW. Potem w porozumieniu z panią Olą [Aleksandra Wierucka, UG], zaczęli przyjeżdżać studenci z Gdańska. Wasz wkład wykorzystywany będzie do rekonstrukcji drugiej wsi, która będzie budowana, tzw. ulicówki nadrzecznej – tradycja tych wszystkich wsi, które wybadaliście, jest brana pod uwagę. Wasze dane pomagają mi w aranżacji ogródków, ale będą również bazą do wytycznych dla firm, które zaczną projektować tę całą wieś.

Krzysztof Kowalewski: (K.K.) Ja bym chciał się zapytać o to, w jaki sposób analizowane są raporty z naszych badań.

P.Rz.: Wszystkie raporty z waszych badań są archiwizowane, ja je wszystkie czytam, robię notatki, spisuję nazwy roślin, zbieram je, żeby później wyłuskać odpowiednie gatunki. Pomagają nam rysunki i kształty tych ogródków, które w tych badaniach wychodzą, jeżeli osoby, które udzielają wywiadów pamiętają, jaki kształt miały ogródki. No wszystko to jest analizowane i później przekładane do, jeżeli mamy na przykład Józefowo, które było, tutaj jest chałupa, będzie przenoszona, to jest najważniejsze badanie. Później szerszy okręg Gójsk i okoliczne wioski, to tu są brane pod uwagę rośliny, które występowały w Józefowie, to są na plus, te co nie występowały są na minus i wszystko to jest poddane takiej analizie, które najczęściej, z największym prawdopodobieństwem rośliny występowały w danej wsi. Dlatego, jeżeli robimy badania danej wsi, z której jest przenoszona chałupa, robimy okręgi coraz szersze, których tak jakby zasięg zwiększamy danego badania. Mamy próbkę i próbę i z tego wszystkiego

wyciągamy wnioski, jakie rośliny i jakie kształty były w danej miejscowości.

P.Z.: A czy nasze badania są w jakiś sposób na przykład połączone z badaniami pracowników, etnografów?

P.Rz.: Nie, bo etnografowie zajmują się innymi badaniami. Ogródkami tylko mój dział i ja jestem jedynym pracownikiem merytorycznym w moim dziale, więc zostają tylko dla mnie i do archiwum muzeum.

K.K.: Czy zdarzyło się Skansenowi, przyjąć informację od studentów, którzy usłyszeli, że jakiś gospodarz ma do przekazania do muzeum jakiś stary przedmiot, który mógłby zostać eksponatem? Czy zdarzyło się Muzeum przyjąć taki przedmiot?

P.Rz.: Tak. W tamtym roku i dwa lata temu. Były informacje, później dział etnograficzny jechał i jeżeli jest to w miarę zachowane i potrzebne do Muzeum – zabierają, wpisują na inwentarz i jest robiona karta inwentaryzacyjna.

P.Z.: A jak zacząłeś pracować w muzeum?

P.Rz.: W liceum poszedłem na kurs przewodnika. To była moja pierwsza styczność z muzeum. Później na studiach zwniżył się etat na przewodnika i opiekuna w ratuszu. Tam zajmowałem się właśnie oprowadzaniem i prowadzeniem lekcji muzealnych – była to papieroplastyka, były Andrzejki, Boże Narodzenie, i Wielkanocne palmy, i pisanki. Dopiero później przyszedłem tutaj do muzeum na p.o. Kierownika Działu Przyrodniczego po skończonych studiach inżynierii środowiska. To tak się zaczęło. Więc pisanki umiem zrobić i kwiatki z papieru też.

P.Z.: I co najbardziej cenisz w tej pracy?

P.Rz.: Obcowanie z przyrodą, bo to jest tutaj bardzo cenne i możliwość twórczego realizowania się w tych wszystkich ogródkach, zwierzętach, pokazywanie starych ras i odmian, różnorodności przyrody. To jest coś, co mnie kręci, co lubię po prostu robić. No i obcowanie z przyrodą i naturą uspokaja.

P.Z.: Jak wygląda Twój typowy dzień pracy?

P.Rz.: Najpierw, o godzinie 7:30, spotkanie z pracownikami – rozmowa, co zrobiło się wczoraj, czego się nie udało zrobić, wytyczenie pracy na dany dzień, sprawdzenie, ile jest wycieczek, czy nie trzeba pomocy przy przejazdach lub ognisku – czy wszystko jest zabezpieczone. Później panowie i panie idą do swoich prac. Muszę później przejść się po wsi, zobaczyć jak to wszystko wygląda, nadzorować. Niestety, usiąść do papierów, co nie bardzo lubię, i zrobić wszelkiego rodzaju zapytania, czy organizacyjne sprawy, czyli zapytania cenowe, kupienie czegoś, sprawdzenie cen, i tak dalej. No i na koniec dnia przeważnie jeszcze raz raport chłopaków, którzy tam wykonali czy nie wykonali danej pracy. O tak, mniej więcej.

K.S.: Zauważyłem, że bardzo wśród dzieci się kulturuje tutaj tradycje, stara się do tych dzieci dotrzeć, a jak to jest z seniorami? Bo widziałem, że Pan działa bardzo aktywnie wśród seniorów, ale tak bardziej poza skansenem, przynajmniej z tego co widziałem na fanpage'u.

P.Rz.: Teraz bardzo odbudowują się koła gospodyń wiejskich, co jest bardzo dobre, ze względu na to, że w pewnym momencie ta

tradycja zanikała – i tych kół gospodyń wiejskich, i ochotniczych straży pożarnych. I tutaj mamy wiele możliwości działania, ponieważ łączenie pokoleń starszych z młodymi – starsze panie jeszcze pamiętają przepisy, mają je w głowie i wszystko robią „na oko”, bo tak jak ciasto drożdżowe czy chleb czy cokolwiek, one nie używają miar, wag, bo to jest tak wypracowane, że one ugniatając ciasto wiedzą, czy dosypać mąki, dodać mleka czy jakiegoś innego produktu, to jest „na oko” wszystko. Teraz młode dziewczyny z kół gospodyń wiejskich nie potrafią jeszcze tego „na oko” i trzeba im to wszystko wymierzyć. I to łączenie tych pokoleń jest ważne, żeby to jedno z drugim funkcjonowało. A po drugie, uważam, że każdy z nas będzie seniorem, niestety, albo „stety”. I jeżeli my zadbamy teraz o seniorów, to pokolenie młodsze będzie wiedziało, jak to się robi i zadba o nas. I to jest taka rzecz, którą chcę pokazywać. A seniorzy bardzo pamiętają tradycję, bo oni w niej żyli bardziej niż my. Globalizacja i wszechobecny Internet, i europejskość, i światowość spłaszczają naszą kulturę i musimy naprawdę zwracać na nią uwagę, żeby jej nie zatracić.

P.Z.: A w kontekście nawet tych ogródków, jak to się przekłada? Teraz w polskich ogrodach widzimy tuje i trawniki, a kiedyś to tak nie wyglądało.

P.Rz.: Tuja i trawnik to dla owadów jest pustynia – nie mają tam nic do jedzenia. Ani tuja nie da żadnego nektaru ani pyłku, ani trawa nic nie da. Ja wiem, że one są fajne do utrzymania i fajne do porządkowania, bo kosiarkę puszczamy automatyczną, łączymy ją przez komórkę, i ona sama skosi trawę, my tam nie

dotkniemy nic palcem. A takie naturalistyczne części ogrodu wymagają jednak naszej pielęgnacji i są trudniejsze do utrzymania. Pokazywanie piękna ogródków przydomowych, tej różnobarwności, różnych zapachów pomaga w tym, że chociaż na kawałku takiego trawnika, tego nowoczesnego ogrodu możemy zostawić dla natury kawałek, który będzie chociaż małą oazą dla owadów, które cokolwiek się tam pożywią.

P.Z.: Czy w czasach, w których klimat się tak bardzo zmienia, jest jakoś trudniej utrzymać tradycyjne ogrody?

P.Rz.: Tak, ponieważ takie ogródki wymagają sporo wilgoci, a w tym roku nie padało przez cztery miesiące. Jest trudno utrzymać taki ogródek bez podlewania, ale pamiętajmy, że w różnorodności jest metoda, ze względu na to, że są rośliny, które wolą wilgotniejsze środowisko i te, które wolą bardzo suche. Jeżeli mamy jeden rodzaj roślin, na przykład trawę, która lubi wilgoć i słońce, i mamy mokry rok, to ona wygląda lichy, a jeżeli mamy różnorodne odmiany i różnorodne gatunki posadzone, to część z nich wytrzymuje wilgoć, część z nich wytrzymuje suszę i cały czas ogródek jakoś wygląda. Więc musimy zwracać uwagę, że różnorodność pomaga nam też w ochronie środowiska i w zachowywaniu wilgoci w glebie, ponieważ jeżeli zetniemy trawnik na pięć centymetrów, to on bardzo szybko się wysusza, ale jeżeli wiemy, że przez najbliższy miesiąc nie będzie padać i zostawimy ten trawnik nieskoszony, to wilgoć w tej trawie sama zostanie po prostu z rosy i z wilgoci powietrza.

P.Z.: A czy trudno jest pozyskać różne odmiany roślin?

P.Rz.: Częściowo tak, ale jeżeli chcemy uzyskać odmiany roślin i wiemy jak ta roślina wyglądała, jak się nazywała, to są banki nasion i stamtąd możemy czerpać dane odmiany. Więc jest o tyle prościej. Najchętniej bierzemy rośliny ze starych ogródków, przenosimy do skansenu i próbujemy je rozmnożyć.

K.S.: A jak często udaje się z tych starych ogródków pozyskać nasiona? Jest ich większość, czy większość jest z tego banku?

P.Rz.: Większość jest z banku roślin, ale to są przypadki różnego rodzaju – jedziesz na przykład po terenie, widzisz jakieś kwiaty, to zatrzymujesz się, idziesz do gospodyni i ona dzieli się roślinami.

P.Z.: [Śmiech] Ludzie chętnie współpracują?

P.Rz.: Tak, nie ma problemu z odmianami, z nasionami, żeby wziąć. Ale nie jest tych roślin wiele. Był okres (jakieś piętnaście, szesnaście lat temu), kiedy sporo roślin pozyskiwałem, a teraz już mam na tyle na skansenie tę bazę, że do innych skansenów też oddawałem rośliny.

K.S.: Skoro oddawał Pan do innych skansenów, to czy brał Pan też z innych skansenów czasami? Była jakaś wymiana?

P.Rz.: Coś było... Kury brałem z Olsztyńska [śmiech], ale rośliny... chyba też coś przywoziłem. Tak – myszopłósz (*Ruscus sp.*) – taką roślinę do pokoju. Taką, co w salonie w dworcu jest.

P.Z.: A czy nie jest coraz trudniej pozyskiwać informacje i gatunki roślin...?

P.Rz.: Jest coraz trudniej, ponieważ starzeje nam się społeczeństwo i te panie, które jeszcze żyją, często albo nie pamiętają, albo się boją udzielać wywiadu i bardzo zmienia się struktura wsi. Coraz mniej jest gospodyń i coraz mniej jest ogródków; jedynie starsze gospodynie na wsi mają ogródki przydomowe. No i nie ma z kim rozmawiać... Więc te badania naprawdę są cenne, bo jeżeli już je robimy aż dziesięć lat (co zleciało jak z bicia strzelił...), to naprawdę kawał roboty zrobiliśmy. I to zostanie na pokolenia, będziemy mogli kiedyś z tego korzystać.

K.S.: Muzeum historycznie zaczynało się od rzeźb. Czy dalej działacie z artystami lub macie plany działania, żeby kultywować to, czym się zaczęło samo Muzeum?

P.Rz.: Sierpecki Ośrodek Rzeźby Ludowej istnieje do tej pory. Jest jeszcze kilkoro rzeźbiarzy, którzy rzeźbią – na pewno Alfreda Krajeńska i jej syn Krzysztof, i od nich pozyskujemy rzeźby. Ale chcemy wznowić plener rzeźbiarski, tylko musimy zebrać materiały – drewno do rzeźb. I pokombinować, żeby zrobić plener. Bo wróciliśmy do plenerów malarskich... Troszeczkę trudniejsze są plenery rzeźbiarskie, ponieważ więcej trzeba im dać przestrzeni do rzeźbienia i pomieszczeń. Jeżeli uda nam się uporządkować pewne miejsca na skansenie tak jak wiaty, to będziemy mogli zrobić plener rzeźbiarski. Ale już materiał magazynujemy, żeby był... Albo topole, albo lipy muszą być wysuszone, a takie kłody po półtora metra średnicy schną kilka lat.

P.Z.: Ja na koniec chcę się zapytać, bo rozmawialiśmy o przeszłości, teraźniejszości – jakie są plany na przyszłość? Jakies życzenia?

P.Rz.: Marzenia, życzenia? No teraz muszę odpocząć [śmiejemy się].

P.Z.: To takie bardzo bieżące.

P.Rz.: Tak, ale niestety nie ma czasu. Zobaczmy, co przyniesie przyszłość... Tu w Muzeum na pewno będziemy chcieli zrekonstruować wioskę rybacką w ciągu kilku lat. Druga rzecz to jest Biezuń – Pałac Zamojskich, który też jest do odtworzenia i do zrekonstruowania, w tym park (prawie osiemnaście hektarów) – taki obronny z całymi bastionami, fosami, parterami i roślinami wodnymi. Chcemy tam zrobić Muzeum Konstytucji – więc wyzwanie będzie duże. Prywatnie, działałam jako radny, ale też w Centrach Seniorów, Stowarzyszeniach kilku – aż za dużo... Muszę z czegoś zrezygnować – wolę zająć się kilkoma sprawami dobrze, niż kilkunastoma „po łebkach”.

P.Z.: A jakieś życzenia co do współpracy z Uniwersytetem?

P.Rz.: Na pewno bym chciał do was pojechać na jakiś wykład dla studentów. No i żebyście przyjeżdżali nie raz do roku, ale dwa razy do roku. Ale to trzeba by zdobyć środki na to, żebyście mogli przyjechać.

P.Z.: My z chęcią.

K.S.: Czy podczas wykładu na uczelni widzialesz faktycznie zainteresowanie ze strony studentów? Czy czujesz, że przekazujesz coś merytorycznie i faktycznie oni są tym tematem w jakiś sposób zaabsorbowani?

P.Rz.: To był wykład na Uniwersytecie Kardynała Wyszyńskiego w Warszawie i tam właśnie też na kulturoznawstwie były zajęcia z zarządzania instytucjami kultury. Ja przekazuję wiedzę typową z muzeum – to nie są

szkolne wykłady, tylko to, co się dzieje w muzeum i uważam, że studenci powinni wiedzieć „od kuchni”, czym się zajmujemy w muzeum. Bo nie zawsze to, co jest w książkach, później się spełnia w życiu i w pracy w takim muzeum. Ponieważ muzea gablotowe są zupełnie inne niż takie muzea jak skanseny, w których mamy wiele innych problemów i musimy łączyć te dziedziny nauki – kulturę i sztukę, przyrodę, technikę, agronomię. Więc przekazanie takiej wiedzy na pewno pomaga i pokazuje ścieżki, którymi studenci mogą pójść, bo samo kulturoznawstwo jest bardzo szerokie, a tutaj możemy się wyspecjalizować w bardzo różnych formach związanych z takim muzeum.

K.S.: A czy widzi Pan jakąś zmianę, że dzieci są zainteresowane? Bo na pewno bardzo trudno jest złapać zainteresowanie dzieci.

P.Rz.: Moda na kulturę ludową, na folk jest sinusoidą. Raz jest u góry, raz jest u dołu. Teraz wraca naprawdę na szczyty. Widzimy to i w strojach, i w modzie, telewizji, kołach gospodyń wiejskich. Naprawdę młodych można zarazić tą naszą tożsamością – czy lokalną, czy bardziej krajową. Góralską, kurpiowską, kaszubską... Tutaj mamy naprawdę duże pole do popisu i pokazywanie różnic między nimi – na przykład jak pokażemy bardzo bliskie kulturowo rejony Kaszubów i Kociewiaków: one są bardzo blisko siebie, ale różnic jest wiele. A Mazowsze jest już w ogóle wielkim tygłem kulturowym, w którym możemy znaleźć i Kurpiów, i Łowiczan... To wszystko jest niby Mazowsze, ale bardzo barwne i bardzo różne.

P.Z.: Teraz myślę, że premiera „Chłopów” nowych bardzo się przyczyni do wzrostu popularności.

P.Rz.: Oczywiście, super film, widziałem. „Znachor” gorszy, niż wersja oryginalna, ale „Chłopi” fajny. Podoba mi się.

P.Z., K.S., K.K.: Dziękujemy bardzo za rozmowę.

Rozmowa ta dała początek jeszcze większemu zakresowi współpracy między Uniwersytetem Gdańskim, a działem przyrodniczym Muzeum Wsi Mazowieckiej w Sierpcu ponieważ 19 kwietnia 2024 roku Piotr Rzeszotarski poprowadził wykład otwarty skierowany do studentów naszej uczelni. Opowiedział o tym, co jak sam w powyższym wywiadzie zaznaczył, zachwyca go najbardziej – kształtowaniu i ochronie krajobrazu kulturowego, a jego podejście do tematu spowodowało wypełnienie auli zainteresowanymi osobami oraz wywołało żywą dyskusję. Po takim sukcesie i nam pozostaje życzyć sobie dalszego, jeszcze bardziej owocnego, rozwoju relacji między instytucjami.



Piotr Rzeszotarski podczas wykładu w Uniwersytecie Gdańskim, 19.04.2024 (fot. Paulina Zawada)

Sierpc do dzisiaj kojarzy mi się z błyskiem w oku rozmówcy, u którego w trakcie naszych wywiadów budziły się dawno zapomniane wspomnienia dzieciństwa i codzienności, o której tak łatwo przecież zapomnieć. To właśnie te rozmowy, z pozoru zwyczajne, były dla nas sensem i celem badań. A gościnności i zaufania, jakimi zostaliśmy obdarzeni, nie da się zapomnieć.

Kaja (badania w roku 2021)

Badania terenowe w Sierpcu były antropologiczną szkołą życia w praktyce. Spotkania z ludźmi, sprawdzanie ich reakcji, zbieranie cennych informacji i oczywiście chwile tuż po zebraniu danych na dyskusje w gronie Mozaikowiczów, by na gorąco rozważyć najważniejsze kwestie. To był wspaniały czas, który zawsze miło wspominam.

Emilia (badania w roku 2015)